

Przegląd

JESZCZE JEDEN DELEGAT.



— Cóżes ty, Teleioner, taki zadowolony?

— Ja biłem u doktora. To un mi dał proszek i powiada, że dzysz wieczór tyż pojedę do Rygi.

ANDRUSOWI KRAKOWSKIEMU.

I tyś poznał wojenkę, andrusie krakowski,
gwiznałeś i karabin ścisnąłeś, na szańcu,
zwarłeś się z bolszewikiem w wścieklej walki tańcu
i prześniłeś w okopie nasz sen pradziadowski.

Wszystkie bóle Narodu, wszystkie lzy i troski,
wszystkie jęki, wylęte gdzieś na miasta krańcu,
brałeś w serce i byłeś przy siwym powstańcu
równy mu, poświęcony żołnierz Kościuszkowski.

Gwiznałeś, roześmiałeś się głośno, donośnie,
z fantazją, którą jeno krakowiak mieć może —
a niech tam! kule warczą, ty śmiejesz się śmierci.

Lecz chwała ci, andrusie. Gdy szrapnel, co wierci
piach okopu twojego, piersi ci rozorze,
cała Polska nad tobą schyli się miłośnicie.

ZDOBYCIE GRODNA.

I w twoje święte mury, o! obronne Grodno
i w twoje święte mury, o! prastary grodzie,
wdarł żołnierz dziś się polski w zuchwałym pochodzie,
i włamał się w zaufki szabli stałą chłodną.

I wróg ucieka, walkę rzucając bezpłodną,
i wielka radość w całym króluje narodzie,
że znów polski proporzec chmury ciemne bodzie,
i wszyscy patrzą w błękit wiarą serca zgodną.

I wszystkich serca bierze jakiś szal nie ludzki,
jakaś radość, szaleństwo radości, pieśń życia,
że znów nasze, co było, jest i naszym będzie.

I pośród dzwonów świątyń tysięcznego bicia,
w jakiejś niezemskiej wiary wysnionym obłędzie,
bierze miecz kunigasów Naczelnik Piłsudski.

NA ZAJĘCIE NOWOGRÓDKA.

A gdy zagrzmiała bojowa pobudka,
uciekł bolszewik nawet z Nowogródka,
za nim, wokoło hen droga mogiłna...
Kiedyż ucieknie z stołecznego Wilna?

DO MOSKIEWSKIEGO KNUTA.

Już ty nie wrócisz do nas w krwawej dobie,
budząc przerażeń zdrętwiałe uczucie,
koszmar-li krwawy został nam po tobie,
moskiewski knucie.

Krwawiłeś barki starców i młodzieży,
w rękę kacapa tkwiąc w straszliwej bucie...
Dziś ona wszystka w zapomnieniu leży,
moskiewski knucie.

Dziś nam nie może rządzić krwawy „tata”,
Gdy wzrosło męstwa naszego poczucie.
Już nie zakwitniesz nam w rękę żołdaka,
moskiewski knucie.

DO ZNISZCZONEGO ZŁOCZOWA.

Mieścino mała, o której los powie
kiedyś, jak mówi o rycerskich czynach,
bądź pozdrowiony w swoich smutnych synach,
Złoczowie!

Tyś nie na szańcu legł, bohater prawy,
tobie dzień każdy był hańbą i klęską,
gdy czerń w twych murach huląca zwycięsko,
siew niosąc krwawy.

Lecz dziś, choć zguba jeszcze ciebie karmi,
choć jeszcze pomnisz nad sobą nóż wraży,
jesteś na szańcu znów w najpierwszej straży
lechickiej armji.

ZWYCIĘSTWA SOWIECKIE.

Chciał się dostać do Zamościa,
ale zbiło jegomościa;
chciał się dostać i do Lwowa
lecz go zmiotła armat mowa.
Ze Złoczowa oraz Brodów
umknął zbawca wszech-narodów,
a świat patrzy z dziwu głupi,
jak nasz żołnierz wroga łupi.

L A Z I K W O J U J A C Y .

(Na nutę: „Do ciebie mówię“)

Przed samą wojną u austryjaków
„freiwilligerem” byłem tam.
Znam dobrze Wiedeń, znam Peszt i Kraków
i Kołomyję także znam,
lecz że w taborach człek się narowi
więc się zwolniłem stamtąd sam
i w dzień wybuchu ja był u Lwowi
i do legionów wstąpił tam.

(„Meine liebe Augustia“)

Aż mnie kiedyś w Bezancy
stracili „Giermańcy”
i powieźli nach Deutschland
gdzieś pod Berlin.
Tam byłem wciąż w ryzach
przy Bertach, Luizach.
Tam trza było pracować
ciężko bez kpin.

(„O, mój rozmarynie“)

Cośmy tam robili,
wie każdy z was:
praliśmy i bili,
gdzie który wiał.
W bitew klawej wrzawie
szliśmy ku Warszawie
we krwi nie raz.

(„Ojciec syna wylał pasem“...)

Gdym się wasserzupką napasał,
wziąłem kiedyś nogi za pas,
wszystkie Berty pożegnałem,
no i zwiąłem tu.

(„Jak to na wojence ładnie“...)

A po drodze tu w polskich wsiach
dziewuch różnych miałem aż strach,
po kwaterach, gdy człowiek spał,
uciech wszystkich do syta miał.

(„Nie tak in illo tempore bywało“...)

Tum do ułanów wstąpił, Panie Święty,
z nimi pod Kijów rżnąłem, jak najęty,
i tam też czasy przyszły dla mnie lepsze,
tam swą kobyłę napoiłem w Dnieprze.

(„Hupaj siupaj“...)

A gdym spał raz w nocy w stodole na sianie
przyszły niespodzianie
te moskiewskie dranie.
Za łeb mnie ściągnęli
Zaraz z tej pościeli;
do niewoli wzięli zaraz mnie.

(„Hrabina“ „Zbudzić się“...)

Lecz nas bolszewik szarpnął znów,
utrudniał odwrót nam ten cham,
aż nasz rycerski zbrojny huf
wrócił stolicy bronić bram.

(„Hajda trojka“...)

I powieźli mnie kacapy
gdzieś nad szaty brudny Don.
Tam człek z zimna dmuchał w łapy
pośród dzikich, mroźnych stron.

(„Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“...)

Setki paskarzy opuszczały miasto,
wszędzie panował zameł, zgiełk i ruch,
jednakże wcale nie zrażało nas to,
bo już od Wisły inny powiał duch.

(„Kopernik cielyj wiek“...)

A choć dość było do wypicia
i sprytu tam nie brakło mi,
lecz niema człek chęci do życia,
kiedy za swemi mu się cni...

(„Hej koledzy w górę szklanki, każdy zdrowie“...)

Hej koledzy bagnót w górę,
wylupimy mochom skórę,
bo sowiety na bagnety
bardzo czule są...

(„Pan jenerał... i my też“)

A tu Haller, ten jenerał,
Właśnie z armją swoją z Rosji się przedzierał;
a że nasi szli do niego
wzdłuż i wszerz,
więc poszedłem tam dlatego
i ja też.

(„A kto nie wypije tego we dwa“...)

Tu moskiewskie dranie
wzięły tegie lanie:
łupu cupu, łupu cupu!
nic z nich nie zostanie.

(„Madelon“...)

Potem do Francji szliśmy z jenerałem,
gdzie też uciechy rozmaite miałem
więc wyuczyłem się języka w mig,
do francuzek czując dryg.
Tam porzuciłem służbę już w piechocie,
znalazłszy przydział w napowietrznej flocie;
tam na samolot człek z ochotą wiał
no i puszczał się raz w raz.

(Refren piosenki „Pokoił taki mały“)

Ale się człeku, wreszcie uspokój,
bo już sowiecki ucicha zwierz
i już się wreszcie zbiera na pokój,
więc se odpocznie człowiek też.
Już bolszewiki proszą na miגי,
już chcą niezgody oddać kość
i już zemdleni jada... do Rygi
bo też tej wojny mają dość.



— Pan polak życzy sobie pokój? Dlaczego nie? Ja mogę panu dać ten pokój.
 — Tak? Dobrze. Tylko najpierw Piłsudski pogada jeszcze z szanownym panem.

DZIWNY OSIOL.

Kapral do szeregowca:

— Te, Antek! Jesteś skończony osioł! Rogów ci tylko brak!

PRETENSJA.

Pewien mały chłopiec, bawiąc się nad brzegiem morza, wpadł do wody. Zrozpaczony ojciec biegnie wzdłuż brzegu, rwąc i łamiąc ręce. Wtem z tłumu gapiów, wybiega, jak błyskawica, jakiś młody człowiek, rzuca się do wody i z narażeniem własnego życia ratuje dziecko.

Do zmoczonego, dyszącego z wysiłku wybawcy podbiega ojciec chłopca.

— To pan uratował moje dziecko?
 — Tak—to ja!
 — A gdzie kapelusze?..

AMBICJA.

Południe. Jedna z wielkich ulic śródmieścia, tętniąca życiem. Tłumy przechodniów spieszą na wszystkie strony.

Nagle—jakiś pijany obywatel, staje sobie najspokojniej na samym środku ulicy, rozpina trzy niewielkie guziczki i...

Podbiega do niego oburzony milicjant.

— Panie! Czy panu nie wstyd? Tak może robić świnia, nie człowiek. Proszę ze mną do komisariatu.

— Pó...ó...ójdę!

— Ale zapnij się pan!

— Nnie... nie chcę...

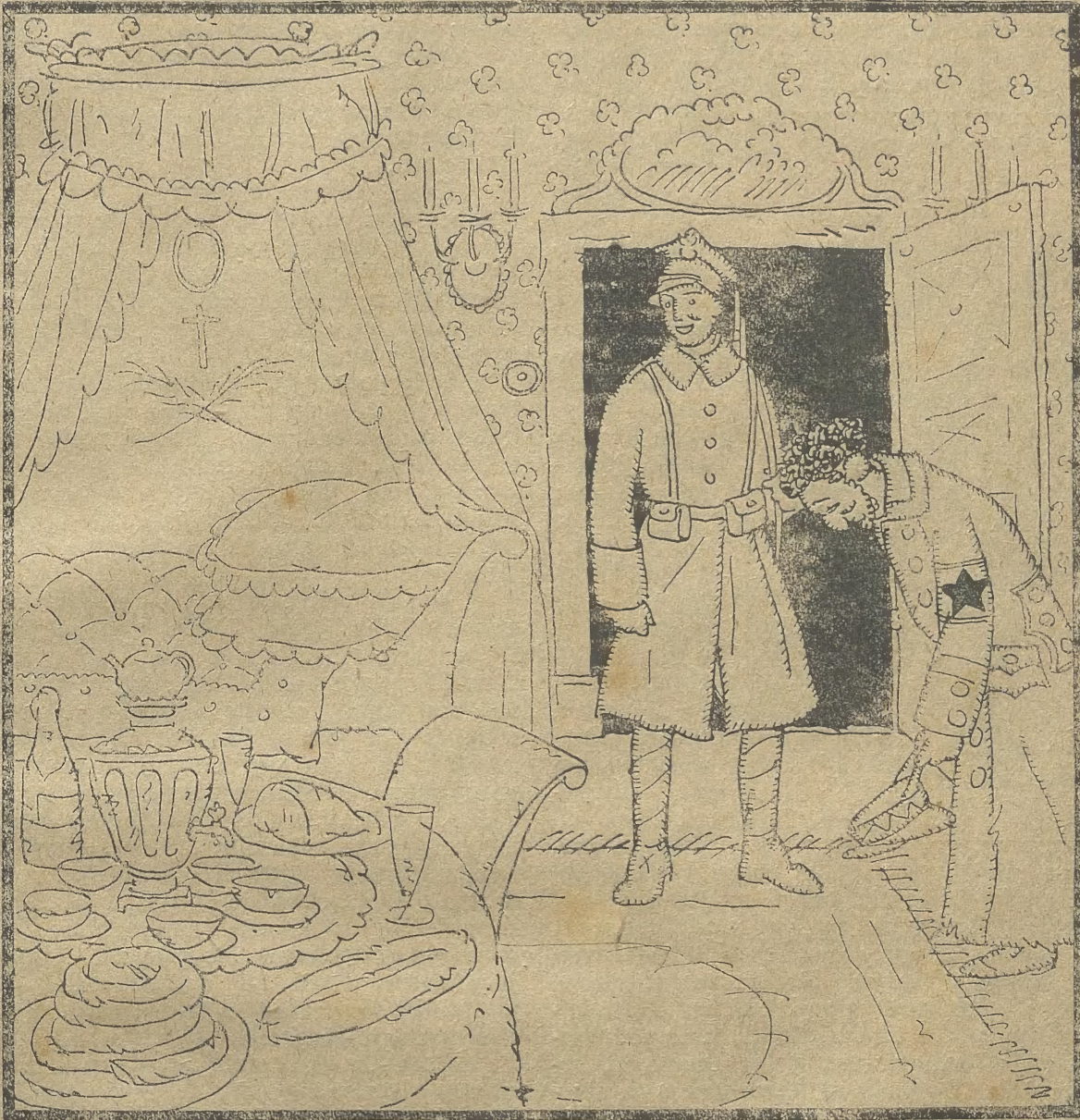
— Zapiąć się!

— Aa... ni myślę!

— Dlaczego?

— Niech wiedzą, że mnie nie za złodziejstwo milicja prowadzi.

W R Y D Z E.



- Cóż, rozmawiał z panem Piłsudski?
 — Już się dla pana dobrodzieja znalazł lepszy pokój, bardzo proszę...

NOWI DZIEDZICE.

- Nowy dziedzic do ekonomy:
 — Tę świnie trzeba będzie zarznąć!
 — Kiedy ona, proszę pana dziedzica, będzie się prosić!
 — Wszystko jedno! Żeby się nawet na kolanach prosiła, to się ją zarzną!

POWODZENIE U KOBIET.

- Wiesz, ten Kukielka z siódmej kompanji ma ogromne szczęście do dziewcząt wiejskich.
 — Skąd wiesz?
 — Ile razy ta bestja po nocy ze wsi powraca, zawsze ma gębę pokrzwioną i podrapaną.

NAUKA KONNEJ JAZDY.

- Byli tu we wsi kozacy?
 — A juści byli.
 — Cóż robili?
 — Uczyli nasze gęsi konnej jazdy.
 — Jakto?
 — Ano, tak:
 — Która im wpadła w ręce, zaraz ją pakowali na siodło.

GAPA!

- Wojtek! czego becysz?
 — A bo jechał bez wieś taki gapa: hołobłą o pysk mnie zawadził!

CO MOWI LAZIK?

Choć człowiek tęsknił niby do pokoju, ale jakim się dowiedział, że już ma być naprawdę koniec wojny, kapkę mi się markotno zrobiło... Tyle już lat różne się kąty wyciera, z rozmaitych garnków



jada, po tylu drogach wędruje, że kiedy pomyśle o spokojnym życiu, o siedzeniu furt na jednym i tym samym krzeselku, o spaniu na jednym łóżku — to jak pragnę swoją Ankę żywą i całą obaczyć, takbym ci ją d a r o w a ł z przyległościami, byle miedz jeszcze trocha polazikować.

Za mocne, widać, sprawiliśmy grzanie bolszewickiemu tałajstwu i rury

im się na nic rozgotowały. A przecie jeszcze nie dawno tak się toto stawiał! Mówił mi jeden Wicek, co z niewoli bolszewickiej się wykradł, że nawet Trockiemu nos się do góry zadart, a inne chodziły ważne, jak dawne rewirowe. Nawet jak już zaczęli majtki gubić i coraz prędzej ku Moskwie się wakować, jeszcze nie tracili fasonu. Wzięli lanie pod Warszawą, a piszą w komunikacie: idziemy naprzód, zajęliśmy Garwolin. Dostali pod Garwolinem — telegrafują: wsio błagopołuczno, zajęliśmy Siedlce. Wynoszą się z Siedlec — a w depezy stoi: posuwamy się dalej, zajęliśmy Białystok.

Zeby jeszcze ze dwa tygodnie takiego wojowania, toby, jak nic, zatelegrafowali: nasza waleczna

armja w śniatym wypadzie, brawurowym atakiem na bagnety zajęła Moskwę.

Ale się pan Joffe rozmyślił, bo powiadają, że jest wielki gentelmantel i zgodził się podarować Polsce Warszawę, Kraków i Lwów. A potem na dołkadek przystał jeszcze dolożyć nam i Białystok i Grodno...

Czyli — krótko mówiący — wszystko, co w Suwałkach wsunęli, to w Rydze wrygali i teraz już z lżejszym bagażem do domu wrócą. Tylko nie myślcie, że tak zara rezon stracą! Oho! ja ich znam. Pokój podpiszą, a za to nam przyślą swoich gitarów od gitary za racania i będą ludzi na bolszewicki obrządek nawracać.

Przychodzimy tu niedawno do jednej wsi, pa-trzymy — kupa narodu dokoła drzewa stoi. Ludzie głowy pozadzierali i coś tam uważają. Zbliżam się z Frankiem, a między gałęziami siedzi jakaś czerwona oferma i choć ma strach w ślepiach, jako że nas obu spostrzegła, kazanie ci dalej prawi. Powtórzę tu wam słowo w słowo akuratnie. Nic nie zmyślam.

— „Towariszczy pany — powiada... — Niech żyje sowiecka Rosja! Niech żyje sowiecka Polska! Towariszczy polaki wy broście orużje panow kapitalistow, kotoryje was chotiat zdziełać rabami i goniat was zawojewać rosiejską sowiecką respublikę, którą takie wielkie gosudarstwa, jak Anglja, Francja, Ameryka i Italja przyznają za jedyne prawe swobodne gosudarstwo. A taka maleńka burżuazna Polska chce nadzieć na nas jarzmo. Towariszczy pany! My do tego nigdy nie dopuścim. My swobodny naród i nie-siem wszystkim sowieckie bractwo. Broście wasze wintowki i przychodźcie do nas w las. Pany wasze źle karmią. Wy pitajecieś tylko chłodną presną wodą, której teraz bolszewik nie daje nabrać wam z rzeki. Towariszcze polakil wam nadzieć maszkę. Dołoj krowoprolitjel! My wmieście zawojujem wieś mir. Towariszczy pany! otowitiec kto!“...

Czekaj, psia twoja, ja ci się tu odezwę. Jak wy-garnę do kaznodziei, tak w jeden mig leżał już na ziemi i przestał mleć ozorem.

Zebym był w cywilu, zaraz by mnie za to do komisarjatu ciągalii. A tak — nic, jeszcze może pochwałę dostanę. Więc trochy szkoda mi tej wojny.

BOLSZEWICKIE INFORMACJE.

W prasie bolszewickiej pojawił się niedawno telegram z Warszawy, mający potwierdzać wiadomości o represjach, stosowanych do żydów. Telegram ten (najzupełniej autentyczny) powtarzamy dosłownie:

„U jewreja po familji Cedergrin warszawskaia telefonnaja kompanja otniała telefon wwidu towo, czto razgowory wielisz iskluczitelno na jewrejskom jazykie“.

Dla informacji czytelników, nieznanących Warszawy, dodać należy, że telefony w tem mieście naliczą do szwedzkiego towarzystwa: „Cedergrin“

NA INSTRUKCJI BOLSZEWICKIEJ.

— Towariszcz untarolicer, czy w sobotę wolno zabić pchłę?

— Nawet koniecznie trzeba.

— A wesz?

— Wszy zabijać w sobotę nie wolno, bo to grzech.

— Czemu?

— Słuchaj towariszcz durak: pchłę wolno zabić, bo jak tego nie zrobisz, to ci ucieknie. A wesz, wiadomo, na miejscu zostanie i będziesz ją mógł złapać następnego dnia.

Z R O Z M O W T E L E F O N E R A .

Sierżant pokazuje rekrutom karabin i powiada:
— Obejrzyjta se, kaliki—ofermy, ten gwer, a jak będzie co brakować, albo co będzie zepsute, zaraz zameldujcie, żeby potem na was nie było.



Tędy rekruty uśiadływkoło i macają na wszystkie strony karabin.

Zaś Telefonerrzecz do sierżanta:

— Panie siarża, ja potrzebuję cosz meldować.

— Mów, dziadu.

— Melduję, co w lufe od ten

karabin jest dzure, żeby to potem na mnie nie było.

*

Telefoner nie zaznał niestety szczęścia w stanie małżeńskim. Żona była wdową, babą szpetną, wrzaskliwą, a skapą.

Delikatny Telefoner postanawia przeciąć węzeł małżeński.

W przystępie męskiej energii, zdobytej czasu wojny w N-tym dyjonie taborów, rzecze do żony:

— Sala, ja czebie mówię, jak znakomity uczony Szekspir: bycz albo nie bycz. Co ty chcesz ode mnie, żeby iść do diabła?

Na to Salecia rzeknie:

— Po pierwsze bicz to ty mnie nie będziesz; po drugie rozwód, to ja tobie dam, jak ty mnie zostawisz w takim stanie, w jakim wziąłeś.

Telefoner rozłożył bezradnie ręce.

*

Kłopoty małżeńskie odziedziczył Telefoner po ojcu swym, słynnym na całe radomskie handlarzu koni.

Znaną była w rodzie historia starego Telefonera z niewierną żoną.

Przychwyciwszy wiarołomną polowicę w jednoznacznej sytuacji z prokurtenem na kanapie, ojciec Telefoner udał się po radę do samego rabinu w Kaluszu. Opowiada mu całe zdarzenie i pyta, co czynić?

Rabin myśli, myśli i rzecze:

— Ty sze rozwiędz ze żoną.

— Kiedy ja ją kocham.

Rebe znów myśli i — mówi:

— To wyrzuc prokurenta.

— Kiedy bez niego ja nie mogę robicz interesy.

Rabin myśli i mówi:

— Przyjdz za tydzień.

Wraca po tygodniu stary Telefoner, a rabin:

— Jak ty nie możesz rozwiędz się ze swoje żone i nie możesz wyrzucić prokurenta— to wyrzuc kanapę.

*

Codziennie po obiedzie chodzi Telefoner na Gęsia ulicę na małą czarną kawę.

Tam to zbierają się solidni i poważni kupcy i handlarze.

Kiedy wyczerpią się tematy o interesach, lubi Telefoner opowiadać zagadki i wesole historyjki.

Raz pyta swego przyjaciela Kubę Kurcyszwanza.

— Kuba. Jedzie pociąg pospieszny z Warszawy do Łodzi. Un ma 10 wagonów, każdy wagon ma po 8 przedziały a kaźden przedział po 8 miejsc. W kaźdym przedziale siedzy 4 kubyte, a męzczyzny i jedno dzecko. Ty mnie powiedz, ile lat ma konduktor?

Kuba myśli, myśli i nie wie.

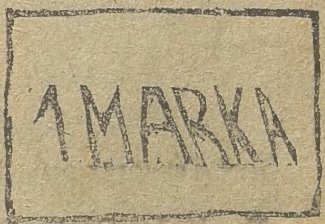
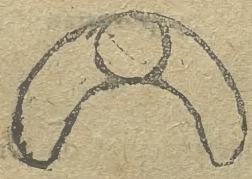
— Un ma 25 lat i 3 mieszace.

— Skąd ty wisz, Telefoner?

— Skąd? bo go sze pitałem.

Kuba jest zły i nie daje za wygrane.

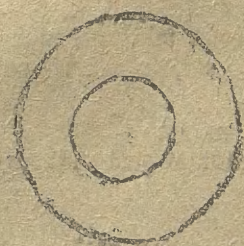
A ty mnie powiedz, co to jest i rysuje na stoliku.



— Nie wim.

— Widzisz. Czas to pieniądz.

— Ojej co to za sztuke, a co to jest?



— Nie wim.

— Ty głupi: to znaczy niema rózy bez kolców.

— Dlaczego?

— No, bo niema ani rózy, ani kolców.

Tego dnia Kuba dostał niestrawności.

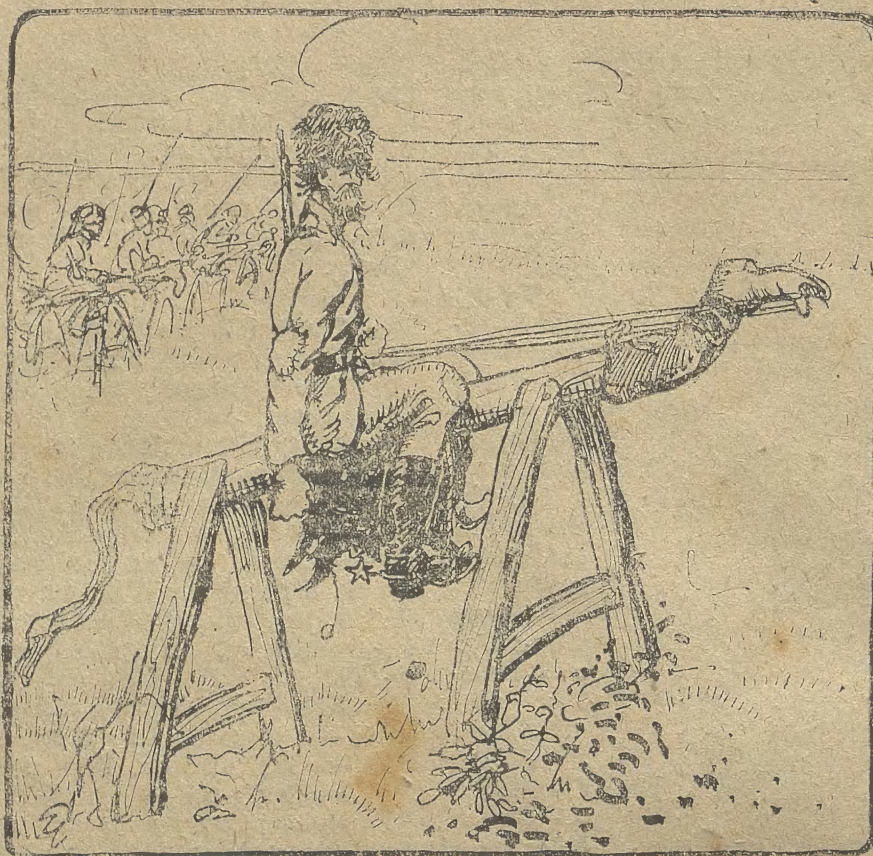
*

— Czy jest podobieństwo między listonosz a olej rycynowy?

— Oj, oj—jeszcze jak!

— Listonosz na to biega żeby jadł, a olej rycynowe na to sze ji żeby biegacz.

SZWOLEŻERY BUDIENNEGO.



Tak dziś powracają do Rosji kacapy,
gdy pozostawili nad Wisłą swe szkapy.

* * *

Raz Telefoner wyjechał „interesownie” do Wrocławia.

Na stacji w Opolu widzi automat, gdzie za wrzuceniem 10 fenigów wypada kawałek czekolady.

Dochodzi do automatu i wrzuca 1 fenig. Może coś wyleci?

— Ciągnie — nic.

Wrzuca 2 fenigówkę, 3, 4, 5 — to samo.

Wtedy dochodzi jakiś Niemiec i wrzuca 10 fen.

Wypada mu czekolada i 10 pojedynczych fenigówek Telefonera.

A Telefoner na to:

— Nawet automat jest też antysemyta.

*

— Człowiek — to jak ptak: un lata — lata — lata — lata — i nic nie ma...

*

— Wiesz pan co, panie Cwiszenfus: człowiek to jest jak syfon z wodą sodową!

— Dlaczego?

— A bo ja wim?..

*

Telefoner, bawiąc w Warszawie, spotkał starego znajomego Maurycego Szpinaka, który zaprosił go do baru na rybkę.

Podano półmisek. Na nim dwa śliczne karasie: jeden trochę większy, drugi nieco mniejszy.

— Nu, Telefoner, proszę cię bierz pierwszy.

— Weź ty, co jest?

— Nie, ty jesteś wojskowy, taki bohater, to ty pierwszy.

— Co się masz krepic?.. Ty jesteś starszy...

Ostatecznie jednak Szpinak przekonał Telefonera. Wziął on pierwszy i — naturalnie — większą sztukę.

— Uj, Telefoner, wiesz, że ty nie jesteś wcale dobrze wychowany. Dlaczego wzięłeś większą rybę?

— Dlaczego?.. No a ty?.. Ty to byś wziął którą?

— Naturalnie, mniejszą.

— No i masz te mniejszą. O co ci chodzi?

*

Na ćwiczeniach konnych koń się rozbrykał i ponosi Telefonera.

Jakiś rełuton pyta:

— Telefoner, zajdziesz szkapy, dokąd tak walisz galopem?

Zdyszany Telefoner rzuca w biegu:

— Ja wim? spytajże tego kuź.